



tekst

KS. SŁAWOMIR CZALEJ

redaktor wydania

Czymś, czego nie udaje się człowiekowi zdefiniować, jest pojęcie istnienia. Wiąże się z nim czas, choć jest też istnienie poza czasem, a czas, cóż... To chwile. W życiu człowieka jest wiele chwil o różnym znaczeniu. Te trudne: w pracy, w cierpieniu, podczas codziennych zadań. Takich pewnie, jak nam się zdaje, jest najwięcej. Od czasu do czasu są jednak i chwile wytchnienia, radości, kiedy jest nam dobrze. I do nich wracamy, gdy czujemy się naprawdę źle, albo... gdy kogoś zabraknie. Żona i dzieci Macieja Płażyńskiego wracają do chwil, gdy mąż i tata żył. Do momentów radosnych i trudnych. Bo, jak to w rodzinie, bywały chwile różne. W tym roku ich rodzina otrzyma w czasie trąbkowskiego odpustu statuetkę św. Wojciecha. Dlaczego? O tym na s. IV-VI. Czas ma to do siebie, że szybko biegnie. Zwłaszcza w wakacje, które w połowie już za nami. Warto więc ruszyć z całą rodziną gdziekolwiek, byle razem. W podjęciu decyzji pomogą nam, jak zwykle, kolejna odkryta „perła Pomorza” albo porykujące, płochliwe jelenie z gdańskiego zoo. Zabierzmy ukochaną, spakujmy dzieciaki. Żebyśmy nie żalowali, że nie wykorzystaliśmy momentu, aby pobycć razem. Za chwilę może być bowiem za późno.



Potęga Rzymu na wyciągnięcie ręki za sprawą legionistów „Rapaxa”

Otwarcie faktorii handlowej w Pruszczu Gdańskim

Historia ma zapach bursztynu

– Dzień dzisiejszy potwierdza, że warto marzyć. Bo marzenia się spełniają – powiedział wzruszony, choć jak zwykle skromny, burmistrz Janusz Wróbel.

A spełnione marzenia pruszczańskiego burmistrza i tych, którzy go w pomysł wspierali, to imponująca rekonstrukcja faktorii handlowej z czasów rzymskich. Projekt kosztował 8 mln zł, z czego 3 mln wyłożyło miasto. Po ośmiu latach intensywnej pracy od 22 lipca br. możemy się poczuć niczym rzymski kupiec, który przybył tu z serca Imperium Romanum, aby kupić to, co na tych ziemiach najcenniejsze – „magiczny”

kamień, po łacinie *sucinum*, u nas bardziej znany jako amber lub bursztyn.

Kupcy rzymscy przybywali na te tereny pomiędzy I a V wiekiem po Chrystusie. W tzw. chacie wodza można obejrzeć imponujące artefakty znalezione w Pruszczu Gdańskim w czasie prac archeologicznych. Są i rzymskie fibule, bransoletki, a także ozdobne grzebienie. Znalazły one godne miejsce ekspozycji, dzięki Muzeum Archeologicznemu w Gdańsku i kibicującemu powstaniu faktorii jego dyrektorowi Henrykowi Panerowi. Ale chata wodza to nie tylko „cmentarzysko historii”, ale także miejsce, gdzie dzieci i młodzież chętnie odbędą lekcję przeszłości. W „starej” chacie zainstalowano bowiem supernowoczesne urządzenia multimedialne. Od jednego z nich nie mogła się wręcz oderwać minister edukacji Katarzyna Hall. – Jestem przekonana, że miejsce to będzie nie tylko powodem do dumy

pruszczan, ale stanie się ważnym ośrodkiem atrakcyjnej edukacji, nie tylko dla Pomorzan – podkreśliła. Do zobaczenia są także chata bursztynnika, z charakterystycznym zapachem bursztynowego pyłu, czy chata kowala.

W trakcie otwarcia prawdziwy popis starożytnej musztry i sztuki walki dał XXI Legion Rzymski „Rapax”. Okazuje się, że przed wiekami służba w wojsku była bardzo podobna do współczesnej. Za przewinienie rzymski żołnierz, o ile nie stracił głowy, musiał biegać z tarczą dookoła swojego oddziału. Można było zobaczyć pokazy walki na koniu i miotanie ogniem za pomocą bursztynowego pyłu. Pali się natychmiast, ale pozostawia miły zapach. Nie zabrakło też walki gladiatorów i targu niewolników. Najdrożej (za 3000 sestercji) sprzedana została dziewczynka z umiejętnością pięknego śpiewu. Zanuciła „Władz kotek...”.

Ks. Sławomir Czałej

W faktorii się dzieje



Występ Genesis Klassik

PRUSZCZ GDAŃSKI. Świeżo otwarta faktoria handlowa z czasów

rzymskich (patrz s. 1) to nie tylko miejsce do nauki historii.

Festiwal filmowy

MAŁKOWO K. ŻUKOWA. 21 lipca w Centrum Kulturalno-Sportowym odbyła się 4. projekcja filmowa w ramach nowatorskiego pomysłu prezentacji filmów kaszubskich i o Kaszubach. Do tej pory wyświetlono film o Kaszubach żyjących w Kanadzie, „Czarny Czwartek”, „Kaszubi u papieża” i ostatni, o kaszubskich pielgrzymkach, „Kaszëbskò stegna”, czyli kaszubska droga. Wielką wartością jest popokazowa dyskusja wraz z zaproszonymi gośćmi. Obecni byli m.in. senator Kazimierz Kleina oraz filmowiec z Kanady Henryk Bartula, przybył także producent filmu o Grudniu '70 Kazimierz Beer. Natomiast o kulisach audycji specjalnej u Jana Pawła II w Rzymie opowiedzieli Ewa Hoppe z Gdyni oraz ks. kan. Marian Miotk z diecezji pelplińskiej. Tradycyjnie prawdziwym hitem, także gawędziarskim, było spotkanie z ks. prof. Janem Perszorem. Niestety, pismo ma to do siebie, że dźwięków nie oddaje. Księżda Jana trzeba po prostu posłuchać. A w najbliższym czasie darmowe projekcje: 4 sierpnia – film „Kaszubi”, gośćmi będą prof. Józef Borzyszkowski i poetka Ida Czaja; 11 sierpnia – filmy „Krokowa, moja miłość” i „Dar Adampola” z udziałem m.in. Daniela Czapiewskiego z Szymbarka; 18 sierpnia – kaszubskojęzyczny „Jezės”, 25 sierpnia film „Testament” a 1 września, po raz ostatni, film „Pomiędzy narodami”. Początek zawsze o godz. 20.

Relikwie w Sianowie

ARCHIDIECEZJA GDAŃSKA-DIECEZJA PELPLIŃSKA. W tegorocznym Wielkim Odpuście Matki Boskiej Szkaplerznej (16–25 lipca) w sanktuarium Królowej Kaszub nie zabrakło pielgrzymów i z naszej archidiecezji. Wyruszyli oni m.in. z Wejherowa – już po raz 28., z Banina – po raz 9., z Chwaszczyna – po raz 6. i z Leżna. Do pielgrzymek dołączali się pątnicy z innych okolicznych parafii, także z Gdyni czy z Gdańska. – Spora część zawsze dołącza do nas w Warznie – mówi Tomasz Fopke z grupy chwaszczynskiej. Tym szło się całkiem niezłe, bowiem przygrywała im Orkiestra Dęta Gminy Żukowo. Energii w śpiewaniu nie zabrakło i pielgrzymom z Banina. Stamtąd po raz pierwszy szedł wikariusz parafii Niepokalanego Poczęcia NMP ks. Jarosław Hinc, pochodzący z podkościerskiego Skorze-wa. – Odważyłem się, choć marsz



Pielgrzymi z Banina szli po raz dziewiąty

W ramach projektu wybudowano m.in. amfiteatr. W dniu otwarcia wystąpił Ray Wilson z zespołu Genesis Klassik, który zagrał wraz z Berlin Symphony Ensemble. W niedzielę (24.07) wystąpił Grzegorz Turnau. Swoje koncerty zapowiedzieli m.in. Maria Peszek, Ania Dąbrowska czy zespół Coma. Będą też występy kabaretowe. Ponadto w każdą sobotę do końca sierpnia Scena Letnia Teatru Wybrzeże zaprezentuje ciekawą ofertę. W niedzielę nie zabraknie przedstawień dla naszych miłośników. Warto zajrzeć zatem na www.pruszcz-gdanski.pl lub www.pruszcz.com (zakładka Faktoria Kultury). Wstęp wolny.



Ojciec Piotr Nowak

Pomysł, żeby zrekonstruowanego stara, na którym jeździł w 1979 r. papież Jan Paweł II, zaprezentować w archidiecezji gdańskiej, sięga mojej znajomości z Markiem Adamczakiem z Kielc. To właśnie Marek przez pięć lat rekonstruował samochód, w którym jest wiele oryginalnych części. Dzisiaj auto jest w pełni sprawne. Star jest świadkiem potężnej historii, wspomnieniem wspaniałych rzeczy, które przyniósł Jan Paweł II. Dla mnie ten samochód jest ważniejszy od wszystkich pomników z brązu, kamienia czy innych szlachetnych materiałów. Star to żywa historia, o której warto mówić. Tym bardziej że wielu ludzi, i to nawet starszych, patrzących na ten pojazd, nie ma pojęcia, nie kojarzy go z osobą papieża.

Gdański kapucyn, pomysłodawca zaprezentowania samochodu podczas odpuści św. Jakuba oraz w wybranych parafiach archidiecezji gdańskiej

Centrum Informacyjne
Archidiecezji Gdańskiej:

www.adalbertus.gda.pl

GOŚĆ GDAŃSKI

gdansk@gosc.pl

ADRES REDAKCJI:
ul. bp. E. Nowickiego 2, 80-330 Gdańsk
TELEFON/FAKS (58) 554 34 15
REDAGUJĄ:
ks. Sławomir Czaję – dyrektor oddziału,
Andrzej Urbański

Wystawa Glocal Tour w Gdyni

Nędza pod baobabem



ZDJEŃCIE ARCHIWUM GLOCAL TOUR

Któż z nas nie chciałby pojechać do Afryki zobaczyć słonie na sawannie albo przemierzyć Saharę na wielbłądzie? Ale na Czarnym Łądzie są kraje, gdzie panuje niewyobrażalna bieda.

Zanim zrealizujemy nasze marzenia, może warto obejrzeć multimedialną wystawę „Nasz Świat w Twoim Mieście”.

Duże samochody lubią zawyżać mężczyźni. Ten, który przyjechał do Gdyni na początku lipca, może spodobać się także kobietom i dzieciom. Jest oryginalny, kolorowy i można nie tylko zobaczyć go z zewnątrz, ale i wejść do środka. Wewnątrz wypełniony jest sprzętem multimedialnym, ekranami, telewizorami, sprzętem audio i oryginalnymi eksponatami z krajów Południa. Organizatorzy

tego pomysłu tak zaprojektowali wnętrze pojazdu, aby poruszyć jak najwięcej tematów na niewielkiej przestrzeni. – Chcemy zwiędzenie uczynić ciekawym przeżyciem, a nie wykładem i podawaniem suchej wiedzy. Technika multimedialna może tu pomóc – mówi Ewa Pieczyńska, koordynator „Glocal Tour” w Gdyni.

Główną ideą jeżdżącej wystawy jest promowanie Milenijnych Celów Rozwoju i zachęcenie nauczycieli, młodzieży i studentów do działalności na rzecz promowania i wyjaśniania globalnych współzależności. – Mamy nadzieję, że doda ona zwiedzającym siły do zmieniania świata, a także wzmocni głos młodych ludzi w dyskusji o globalnym rozwoju – opowiada Ewa Pieczyńska. Najważniejsze zagadnienia, o których ten projekt mówi, to ubóstwo, dostępność do podstawowej edukacji, zdrowie matki i dziecka, walka z chorobami, równość płci, zrównoważony rozwój i sprawiedliwy handel.

Osobiste przeżycie

Być może Ewa nie zaangażowałyby się w tego typu przedsięwzię-

cie, gdyby sama nie doświadczyła życia w Afryce. Spędziła rok na wolontariacie misyjnym w Zambii. – Dzięki temu ten odległy kiedyś świat stał mi się bliższy. Spróbowałam zrozumieć tę rzeczywistość i jestem ogromnie szczęśliwa, że dzięki takiej wystawie szerokie grono ludzi może choć częściowo zobaczyć i starać się zrozumieć to, czego ja mogłam doświadczać przez rok – opowiada o swojej przygodzie z misjami Ewa. – A może kogoś odwiedzenie wystawy zainspiruje, aby wejść bliżej w ten świat i kiedyś samemu wyjechać na wolontariat misyjny? – zastanawia się. Ewa ma cichą nadzieję, że ta wystawa

Wystawa odbywa się w specjalnie przygotowanym multimedialnym pojeździe

przyciągnie osoby, które będą chciały w Trójmieście stworzyć lokalną grupkę wolontariatu misyjnego. – Po przyjeździe z Afryki zauwa-

żyłam ogromną potrzebę przybliżania tych dwóch światów – globalnej Północy i globalnego Południa oraz podnoszenia świadomości naszego społeczeństwa na temat realiów życia w krajach afrykańskich, azjatyckich, Ameryki Południowej. Chcę również pokazać piękno tamtych kultur oraz to, jak wiele nas łączy – podkreśla Pieczyńska. „Glocal Tour” to także

próba dotarcia przede wszystkim do młodych ludzi, pokazania im świata ich rówieśników z innych krańców naszego globu, uwrażliwienie na różne problemy społeczne. To od tych młodych ludzi wkrótce będzie zależała przyszłość świata.

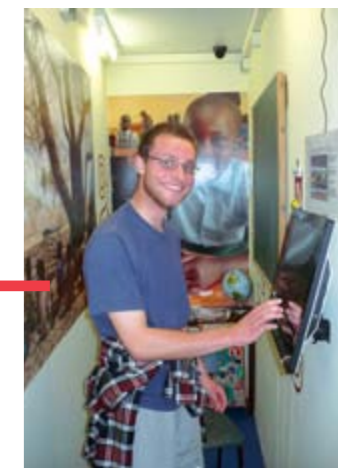
Zapowiada się ciekawie

Opowieść o Afryce jest oryginalna. Aby dotrzeć do młodego odbiorcy, wystawa wykorzystuje najnowsze środki przekazu: filmy, ścieżki dźwiękowe, ekrany dotykowe oraz LCD, interaktywne mapy, wykresy, a także gry. Wystawa naprawdę

tętni życiem: słychać dźwięki z ulicy afrykańskiego miasta, szkoły, rozmowy w różnych językach, muzykę. A wszystko to jest prawdziwe. Goście wystawy mają dostęp do najaktualniejszych informacji o życiu w Tanzanii oraz w kilku innych krajach Afryki, które przybliżają organizatorzy wystawy. „Glocal Tour” odwiedził już m.in. Poznań. – Praca przy wystawie dała mi dużo satysfakcji i radości, a widok zaciekawionych zwiedzających i częste dyskusje o problemach globalnego Południa uświadomiły mi rolę, jaką Salezjański Wolontariat Misyjny i projekty takie jak „Glocal Tour” odgrywają w rozwoju świadomości społecznej i czynieniu świata choć trochę lepszym – uważa Emilia Wojtczak, koordynatorka wystawy na Poznań. Jasiak Włodarczak pomaga przy jej ekspozycji w Polsce. – Wystawa przede wszystkim otwiera oczy na problemy przed nas na co dzień pomijane lub bagatelizowane. Wiele osób, zanim obejrzało wystawę, zadawało nam pytanie: „Po co ona, skoro u nas jest tyle biedy?”. Po obejrzeniu odpowiedź nasuwa się sama: różnica w skali ubóstwa i problemów u nas i tam jest tak duża, że wręcz nieporównywalna – mówi Włodarczak.

Może więc warto zanurzyć się w ten „obcy” świat, aby – paradoksalnie – lepiej zrozumieć samych siebie. Andrzej Urbański

Wystawa „Glocal Tour” na skwerze Kościuszki w Gdyni potrwa do 12 sierpnia. Wstęp wolny.



Wnętrze wypełnione jest ekranami, sprzętem audio i eksponatami z krajów Południa

Czarne włosy i biała szata Chrystusa

RODZINA Z CHARAKTEREM.

Kiedy brali ślub cywilny, Maciej zabronił Elżbiecie wkładać na palec obrączkę. Mówił, że żaden „cywilny ksiądz” nie będzie mu dawał ślubu. Urzędnik miał nieco zdziwioną minę, ale nawet nie próbował interweniować.

– Prawdziwy ślub będzie w kościele i wtedy nałożysz – powiedział pan młody.

tekst i zdjęcia

Ks. SŁAWOMIR CZALEJ

sławomir.czalej@gosc.pl

Dziesięć lat temu w archidiecezji gdańskiej zrodził się pomysł, aby w obliczu rosnącego tempa życia, wzrastającej liczby rozwodów i swoistej mody na bycie singlem zacząć promować model życia rodzinnego. W myśl rzymskiej zasady sformułowanej przez mędrca Senekę: „Verba docent, exempla trahunt” (Słowa uczą, ale przykład pociąga), co roku jedna z rodzin otrzymuje statuetkę św. Wojciecha oraz zaszczytne miano wzorowej. 10 września, w czasie odpustu w sanktuarium maryjnym w Trąbkach Wielkich, posrebrzaną figurę chrzciciela Gdańska odbierze rodzina państwa Płażyńskich.

Upatrzona

W domu panuje atmosfera dziwnego spokoju. Tak jakby Maciej miał za chwilę wejść...

Książki, kominek i sofka, na której uwielbiał siadać. Pies. Na górze zdjęcia rodziny z papieżem Janem Pawłem II. Tam też ikony Matki Bożej, także tej z Ostrej Bramy, która wisiała w jego gabinecie w Warszawie. Na półce z książkami stoi piękny wizerunek Chrystusa Miłosiernego. Ktoś podarował go Maciejowi podczas wizyty na Syberii. Dziwnym trafem wykonany został z kory brzozy. Z różnych jej odcieni. Najwięcej jest szarości, ale jest też kolor biały, jasno- i ciemnożółty. Najbardziej rzuca się jednak w oczy czerni, chociaż jest jej najmniej. To włosy Chrystusa.

Elżbieta przywołuje wspomnienia. – To jego pierwsze spojrzenie... Tak jakoś patrzył. Ten pierwszy raz do końca życia będę pamiętać... Bo potem to ciągle już patrzył – rozpromieniona opisuje swoje pierwsze spotkanie z przyszłym mężem.

Ona mieszkała w bloku na ul. Elbląskiej w Gdańsku, on, urodzony na Warmii, w akademiku. Poznali się na drugim roku prawa na UG. – Mąż przeprowadził się do domku kempingowego na Górkach Zachodnich. Mieszkał przy AKM-ie. On w ogóle kochał sprawy morza... – mówi. AKM to Akademicki Klub Morski. Przyszły marszałek Sejmu jeździł tam autobusem z numerem 111, aż do ostatniego przystanku. Potem na piechotę szedł przez las i wydmy. A jeśli były problemy z autobusem, to na piechotę plażą ze Stogów. Tam można było dojechać bardziej niezawodnym tramwajem. – To było bardzo romantyczne... Ale do Elbląskiej wracaliśmy razem, bo to ta sama trasa – zdradza żona Macieja. – Hm... Tak mi się wydaje, że on się tam specjalnie przeprowadził! Bo jak byśmy się inaczej poznali? – dodaje.

Nie tylko morze wyzwoliło w nich romantyzm i miłość. Wpierw

To podarunek dla Macieja z Syberii. Wizerunek Miłosiernego wykonano z kory brzozy

rodzice obojga. Ci, którzy poznali panią Elżbietę, mogą chyba śmiało powiedzieć, że poznali jej mamę Janinę. Uosobienie łagodności i spokoju. – Rodzina była sensem jej życia. Dom i dzieci. Nigdy na nas nie krzyczała ani nas mocno nie upominała – podkreśla córka. Być może dlatego, że ani ona, ani jej starsza siostra i młodszy brat nie dawali mamie do tego powodów. No, brat może trochę. – Późno się ożenił i trochę imprezował. Ale wszystko w granicach normy – uśmiecha się. Tata Czesław szybko się denerwował, ale jeszcze szybciej mu te emocje opadały.

Elżbieta twierdzi, że ma cechy obojga rodziców. – Buntowałam się. Gdy mąż był zaangażowany w sprawy opozycji, to ja z dziećmi



byłam sama z tym wszystkim. Ani pieniędzy specjalnie, ani ubrań, ani mleka... Wszystko na mojej głowie – wyjaśnia. Kiedy było już tego trochę za dużo, jechała do mamy „ponarząca”. A ta, zamiast przytulać smutną córkę, robiła duże oczy i pytała: „Ale o co ci chodzi? Przecież on ma swoje trudne sprawy. I cię szanuje. A dzieci są zdrowe”. – Wyjeżdżałam od mamy zawsze zadowolona. Bo jak tu się nie cieszyć, gdy mąż mnie szanuje i dzieci są zdrowe... – śmieje się.

Mama Macieja, Danuta, to poznanianka z krwi i kości. W domu konkret i porządek musiał być. – Nie można powiedzieć, żeby teść Wojciech nie miał osobowości... Ale on pochodził ze Wschodu... I mąż to też był taki „konkretny romantyk” – mówi Elżbieta. Rodzice Macieja byli lekarzami weterynarii. W Młynarach na Warmii, gdzie dostali nakaz pracy, prowadzili lecznicę dla zwierząt. Kiedy oboje pracowali, Maciek toczył małą walkę z gospodynią, autochtonką, Niemką Friedą. Była osobą apodyktyczną. Nie pozwalała m.in. Maciejowi jeść w pokoju, tylko w kuchni. – Tata to nawet w domu nie za bardzo lubił kuchnię – zdradza córka Kasia.

Per aspera...

Na studiach Maciej zbyt pilny nie był. – Właściwie to zdał dzięki moim notatkom – mówi żona. Miał jednak fenomenalną pamięć. Wystarczyło, że raz coś przeczytał. Elżbieta skończyła studia. Dostała się na aplikację sędziowską. – Chciałam z niej zrezygnować, bo wybuchł stan wojenny i te całe zawirowa-

nia. Tryb przyspieszony orzekania... Maciej mówił mi, żebym nie rezygnowała, że czasy się zmieniają – wspomina. Związkami na razie nie afiszowali się. Także dlatego, że aplikantka musiała jeździć na szkolenia „propagandowo-uświadamiające” z towarzyszem Mieczysławem Chabowskim, I sekretarzem KW PZPR w Gdańsku. – Mojego przyszłego męża przedstawiano wtedy z imienia i nazwiska jako element antysocjalistyczny – wspomina. Nic dziwnego, skoro zakładał NZS na UG i był szefem strajków. Dzięki temu, że mieszkał w kempingu, nie został internowany.

Po skończeniu aplikacji w roku 1983 wzięli ślub. Na ten cywilny w Ornece Maciej spóźnił się, bo autobus, którym jechał z Gdańska, miał awarię. Gdy dotarł na miejsce, rodzina zmusiła go, żeby włożył garnitur. – Do kościoła to już sam, bez przymusu, garnitur założył. Ale i tak powiedział, że to jest jego pierwszy i jedyny kompromis... Nie lubił garniturów – zamyśla się żona.

Oglądamy zdjęcia ze ślubu kościelnego. Zachowało się zaledwie kilka późniejszych fotografii. Ani chybi ernerdowskie ORWO.

– O, tutaj w butonierce jest róża. Musiał się strasznie przejmować ślubem, bo jak mu potem mówiłam, że miał ją w butonierce, to nie chciał wierzyć. Mało tego, mówił nawet, że na pewno nie, bo w życiu by się na to nie zgodził. Ale jak zobaczył zdjęcia... – mówi Elżbieta. Rok później na świecie pojawił się Jakub, za dwa lata Kasia, a w roku obrad Okrągłego Stołu – Kacper.

Mama Elżbieta, Kasia i Kacper. Na ścianie portret taty

Po ślubie łatwo nie było. Bunt i kłótnie. I obraza. Na mniej więcej dwie godziny. – Jak ktoś mówi, że mają w małżeństwie kryzys, że się rozpadają, to u nas tego nigdy nie było – podkreśla Elżbieta. Do życia też ni-

czego im nie brakowało. – To chyba mąż mnie nauczył, że nigdy nie potrzebowałam dużo – mówi. Na rodzinę zarabiał, pracując na wysokościach w spółdzielni „Świetlik”. Jej członkowie w 1987 r. na Zaspie domalowali w nocy do jedynie słusznego hasła „Byliśmy, jesteśmy, będziemy” jego drugą część na przyjazd papieża: „...wierni Bogu i ojczyźnie”. Płażyńscy mieszkali na Przymorzu, potem mieszkanie sprzedali, by w 2000 r. zamieszkać w domu w Oliwie. – Dobrze nam tam było – mówi cicho Elżbieta. – Nie powiem, denerwował mnie. Bo nie ustępował. Albo mnie nie słuchał i tkwił przy swoim. Ale wszystko mnie w nim zachwycało – uśmiecha się promiennie.

Wszyscy czekali, aż wejdzie albo nawet wpadnie do domu. Latał samolotem z Warszawy. Tym ostatnim przylatywał o godz. 23, a pierwszym o 5 rano leciał z powrotem. Nic nie musiał mówić. Wystarczyło, że był. Emanował spokojem. – We wczesnym dzieciństwie byliśmy przyzwyczajeni, że nie możemy od taty wymagać, żeby był ciągle na nasze zawołanie, żeby poszedł z nami do kina... Cieszyliśmy się chwilą – mówią dzieci, które przeszły wtedy szybszy kurs dorastania. Na politykę się nie obrażali. Ona była jego

> DOKOŃCZENIE ZE S. V

pasją. – Nie wyobrażaliśmy sobie, że mogłoby być inaczej. Tata odnosił sukcesy. To, co robił, było ważne i pożyteczne – podkreśla Kasia.

Wspólnie się nie modlili. Ale Maciej zabierał dzieci na Mszę św. dziecięcą do „okrągłaka”. Do śp. ks. Jana Majdera. – Jakby to powiedzieć... Bardzo go lubiliśmy. Ale to było i jak przyjaźń, i jak ojcostwo z jego strony – wyjawia mama Kasi.

Ostatnie chwile

Gdyby nie... Jedną z ostatnich kaw wypił w naszej gdańskiej redakcji „Gościa Niedzielnego”. Jeszcze na starym miejscu, tam, gdzie jest pizzeria Margarita. Lubił nas czytać i odwiedzać. Gdyby jeszcze trochę czasu... Bardzo prawdopodobne, że mielibyśmy kolejnego prezydenta Polski z Gdańska. – Nosił się z takim zamiarem. Czekał tylko na swój czas – wyjaśnia małżonka. Nie ulega wątpliwości, że był mężem stanu. Nie takim, co tylko mówi, ale i robi to, o czym mówi.

Elżbieta i Maciej wraz z Kasią zdążyli jeszcze pojechać do Hiszpanii. To był taki wyjazd przy okazji konferencji o problemach Kuby. Czy było aż tak cudownie, że zaniepokoiło to żonę? – Wtedy tak mu mówiłam: „Maciek, nam jest chyba za dobrze...” – wspomina z ukrywanymi łzami i niepokojem w głosie. Jak rzadko kiedy mieli wtedy sporo czasu dla siebie. Chodzili od knajpki do knajpki, Kasia zamawiała po hiszpańsku. Dla mamy jej ulubione ostrygi i szampan. – Ja mówię mu: nie, wystarczy. Już dosyć. Ale tata uparcie, że tak. Pamiętasz, Kasiu? – wspomina z oczami utkwionymi daleko. Często przystaje na chwilę i wędruje w wyobraźni po wspólnych miejscach. Sporo ich było. Te na szarej korze brzozy stanowiły najładniejsze kolory ich życia. Wszystkie jednak wymalowały obraz rodziny, którą uznajemy za wzorową.

Kolor czarny, kolor biały

Gdyby tak się zastanowić, gdzie Maciej osiągnął większy sukces, w polityce czy w rodzinie, mielibyśmy problem. Albo i nie, krótko odpowiadając, że i tu, i tu.

Niedługo po śmierci marszałka, najtrudniejszym egzaminie w życiu rodziny, jego dzieci podjęły szlachetną inicjatywę, którą rozpoczął ich tata. Wiadomo, że Maciej Płażyński był prezesem stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. Zależało mu bardzo na sprowadzeniu do ojczyzny Polaków z dawnej „nieładzkiej ziemi”. Podpisy pod obywatelskim projektem zbierał on sam, brat, siostra, wszyscy ich znajomi i przyjaciele. I udało się! Zresztą nie tylko to działanie przysporzyło im sympatii i szacunku. Także smutne oświadczenie po politycznym happeningu, jaki w hali Ergo Arena ufundowała sobie niedawno PO, z której Maciej Płażyński i tak odszedł.

Rodzina Płażyńskich natychmiast wyraziła dezaprobatę wobec wykorzystywania wizerunku człowieka, który bardzo poważnie brał



Albumy rodzinne pełne są ciepłych wspomnień. Te nie blakną jak papier fotograficzny, na którym wykonano zdjęcia



odpowiedzialność za słowo.

Przypomnieli radosnym politykom, że optymizm im się nie udziela, a dumę z polskiego państwa zastąpiło poczucie wstydu i opuszczenia. Zwłaszcza kiedy rodzina składała kwiaty, patrząc na wrak samolotu, przykryty brezentem przyciśniętym kilkoma starymi oponami. Potem od zdeteminowanego w wyjaśnieniu przyczyn katastrofy szefa rządu usłyszeli, że trzeba skończyć z „kwękolaniem”. W internecie natychmiast pojawiły się dziesiątki wpisów z wyrazami poparcia i solidarności.

Decyzja o przyznaniu szczytnego tytułu rodziny wzorowej zapadła w lutym tego roku. W uzasadnieniu abp senior Tadeusz Gocłowski,

proponując tegorocznych laureatów, napisał m.in.: „Rodzina ta, podobnie jak wiele innych rodzin, przeżyła dramat po smoleńskiej katastrofie lotniczej, w której zginął pan Maciej Płażyński. Nie to jednak skłania mnie do tej propozycji. Państwo Płażyńscy byli zawsze blisko naszych przeżyć związanych z promocją rodzin. Uczestniczyli w naszych uroczystościach. Zналиśmy piękno ich rodziny, ale oni woleli myśleć o innych. W to Dziesięciolecie Dzieła Promowania Wzorowych Rodzin, choć nie ma wśród nas na ziemi pana Macieja, jest on z nami duchowo, a przede wszystkim jest On ze swoją rodziną, która bohatercko przeżyła i przeżywa tragedię smoleńską. Nasze miasto i inne miasta uczciły pamięć wspaniałego Marszałka Sejmu Rzeczypospolitej, a jego ciało spoczęło w bazylice Mariackiej w Gdańsku”. Kandydaturę poparł abp Sławoj Leszek Głódź, a w samej kapitule przeszła ona jednogłośnie.

– Z Maciejem Płażyńskim wielokrotnie spotykaliśmy się na odpuście w Trąbkach Wielkich i na nieformalnych spotkaniach. Omawialiśmy różne trudne sprawy związane z edukacją i wychowaniem młodzieży – wspomina dr Ferdynand Froissart, były wicekurator oświaty. Z wielu mądrych słów marszałka dr Froissart zapamiętał szczególnie te, wypowiedziane 11 czerwca 1999 r. do Jana Pawła II, kiedy ten odwiedzał polski Sejm: „(...) Trudna i niejednoznaczna jest wielowiekowa tradycja parlamentaryzmu w Polsce, w której obok chwil wielkich, będących powodem narodowej dumy, były wydarzenia mroczne, gdy zaledwie jednostki dawały świadectwo patriotyzmu. Niech Twoje przesłanie wytycza nam drogę w nowe tysiąclecie!”.

REPRODUKCE KS. SŁAWOJUR CZAJE

Wakacyjny konkurs „Gościa Niedzielnego”, Radia Plus i gdańskiego zoo (cz. 4.)

Co w zoo słychać?



ZDJĘCIA ARCHIWUM ZOO

Ogromne, ale bardzo płochliwe. Z człowiekiem spotykają się tylko przypadkowo, ale wtedy może to być bardzo niebezpieczne dla obydwu stron.

WGdańskim Ogrodzie Zoologicznym rzadko kto niepokoi jelenie europejskie. Pracownicy ogrodu ingerują w ich życie tylko wtedy, gdy muszą np. naprawić paśnik, nakarmić je albo sprawdzić czy są zdrowe. Trzeba wiedzieć, że mimo ogromnej przewagi fizycznej nad człowiekiem jelenie boją się nas i są bardzo płochliwe.

– Zwierzęta zajmują w naszym zoo największy wybieg. Na ich terenie panują naturalne warunki biologiczne i nasi pracownicy doskonale o tym wiedzą. Dla zewnętrznego obserwatora jelenie pozornie są oswojone. Jednak to nadal dzikie zwierzęta, obdarzone wszystkimi naturalnymi instynktami – opowiada Michał Targowski, dyrektor gdańskiego zoo.

Skok przez płot

Gdańskie stado jest samoodnawialne. Co ciekawe, przez kilkanaście lat przynajmniej dwukrotnie do tutejszych jeleni przychodziły zwierzęta wolno żyjące. Okazuje się, że w pobliskich lasach żyją podobne okazy, tworzące większe lub mniejsze stada. – Otrzy-

mywailiśmy zgłoszenia, że stada dzikich jeleni, liczące kilkoro osobników, podchodziły pod bramę wejściową wybiegu jeleni ogrodowych – mówi Targowski. Przypominało to pewnego rodzaju dialog dwóch rodzin po dwóch stronach płotu. Od początku istnienia ogrodu zdarzyło się, że kilka łań z wolności wskoczyło na wybieg i pozostało z ogrodową grupą. – Było to bardzo szczęśliwe zdarzenie, bo oznaczało automatyczne odnowienie stada – dodaje z zadowoleniem dyrektor.

Wśród tych zwierząt zdarzały się też i samotniki. Dotyczyło to pewnej łani, która wychowywana była przez pielęgniarzy. – Bardzo długo żyła wśród ludzi, chodziła wszędzie za swoim opiekunem niczym za matką. Była tak oswojona, że wchodziła po schodach na pierwsze piętro budynku administracyjnego. Być może był to jedyny przypadek



Pasjonujący świat zwierząt – jeleni

Przez całe wakacje Michał Targowski, dyrektor Gdańskiego Ogrodu Zoologicznego, przedstawia zwierzęta związane z pomorską przyrodą w naszym wakacyjnym cyklu „Co w zoo słychać”. Jeśli chcesz zostać laureatem naszego konkursu oraz wygrać całoroczną wejściówkę do oliwskiego zoo, czytaj co tydzień „Gościa Niedzielnego” i słuchaj Radia Plus w każdy czwartek o 17.45 przez cały okres trwania radiowego Letniego Studia. Co tydzień pytanie konkursowe. Wśród osób, które przysłały poprawne odpowiedzi, będziemy losować całoroczne dwuosobowe zaproszenia do oliwskiego ogrodu zoologicznego. Odpowiedzi prosimy przysyłać pocztą na adres redakcji: „Gość Gdański”, ul. Biskupa Nowickiego 2, Gdańsk-Oliwa, 80-330 lub e-mail: gdansk@gosc.pl z dopiskiem „Konkurs zoo”.

Za tydzień opowiemy o dzikach.

• A OTO PYTANIE KONKURSOWE NR 4

Jak choroba zaatakowała jelenie z gdańskiego ogrodu zoologicznego? Zwycięzcami konkursu tym razem została rodzina państwa Zakowiczów z Gdyni.



jelenia biurowego na świecie! – opowiada dyrektor Targowski.

Jelenie na rykowisku

Rykowiska odbywają się we wrześniu, w zoo – na wybiegu. – Często w tym czasie dochodzi do niebezpiecznych walk pomiędzy samcami. Z jednej strony jest to widok fascynujący, kiedy dwa piękne byki ryczą głośno i ścierają się rogami – opowiada dyrektor ogrodu. Czasami dochodzi do tragedii, bo czołowy byk potrafi zabić młodszych rywali. – Młode, dorastające byczki należy izolować, ale jest to trudne, bo są dzikie i nieposłuszne – dodaje.

Kilka lat temu na wybiegu dla jeleni rozmożyły się groźne pasożyty skóry. Kilka zaatakowanych jeleni całkowicie wyłysiało. Trzeba było kilkumiesięcznej kuracji i obmywania sierści specjalnymi preparatami, by wyzdrowiały. au

Perły Pomorza (V)

Nawet dla kobiet w ciąży



KS. SŁAWOMIR CZALEJ

– Dzisiaj nikt już nie dziwi się widokiem ludzi z kijkami. Ja chodzę zwykle wokół jeziora. Modłę się wtedy albo myślę. Ostatnio o papieżu Janie Pawle II – mówi Renata Peplińska z Sierakowic.

W naszej letniej wędrowce wybieramy się dzisiaj do Chmielna. Ale na dobrą sprawę wcale nie musimy się ruszać daleko. Ważne są tylko kijki. Od biedy spacer po lesie można zresztą odbyć i bez nich. Dzisiaj rzecz o innym stylu życia, jakim jest nordic walking.

Prezent od Skandynawów

Tego, że nordic walking przywędrował do nas od naszych północnych sąsiadów, domyślić się można już po samej nazwie. Coraz częściej spotykamy osoby, które spacerują z kijkami, zarówno po lasach, jak i nad morzem. – Trzy lata temu poszłam na spotkanie, zorganizowane przez Stowarzyszenie Turystyczne Kaszuby, poświęcone właśnie tej aktywności – mówi Maria Kostuch, właścicielka pensjonatu „Wichrowe wzgórze” w Chmielnie. Maria nie tylko poknęła bąkcyła wędrowania w każdej wolnej chwili, ale również przeszła kurs przewodnika. Co zatem dają magiczne kijki używane podczas marszu? – Najważniejszą sprawą jest ich dopasowanie do wzrostu. Inne są dla dzieci, a inne dla dorosłych – wyjaśnia. Podczas marszu z kijkami, w odróżnieniu od zwykłego spaceru, pracują wszystkie mięśnie. – Prawie 90 proc., pod warunkiem że chodzimy prawidłowo – zaznacza

M. Kostuch. Nordic walking jest dobry dla osób, które chcą zrzucić zbędne kilogramy (przyspiesza proces spalania kalorii nawet o 40 proc.), mają problemy ortopedyczne czy zaburzenia równowagi bądź nie chcą nadmiernie obciążać stawów. Spacerować mogą zarówno seniorzy, jak i kobiety w ciąży. Kijki sprawiają ponadto, że chodzimy o wiele szybciej; 10 km na godzinę jest standardem. Po prawidłowym marszu wracamy spoceni, ale zadowoleni i z dobrym krążeniem. – Dla mnie jest to relaks i dla ciała, i dla ducha – podkreśla.

Mąż Marii, Andrzej, jest nieco odmiennego zdania co do wędrowek z kijkami. – Będę musiał kiedyś przejść się i sprawdzić, gdzie też te moje kobiety chodzą... Ja jestem zwolennikiem pracy fizycznej na miejscu. Są do przeniesienia płytki na piętro – śmieje się.

Niezależnie od podejścia do kijków, do Chmielna warto zajechać. – Tu się przyjeżdża specjalnie, bo nasza miejscowość nie leży na żadnym szlaku. A czy warto skręcić? Uważam, że tak, i nie dlatego, że akurat tu mieszkam – podkreśla nieco już poważniej Andrzej Kostuch.

Chociaż raz z instruktorem

Podobnie jak Maria, trzy lata temu zaczęła uprawiać nordic walking Renata Peplińska. – Zaczęło się od internetu, przez który zamówiłam sobie kijki. Kosztowały niewiele, jakieś 60 zł – mówi. Na co dzień Renata pracuje przy komputerze. Całe godziny. – Odkąd wpałam w wir chodzenia, to idę nawet wtedy, jak jest deszcz. Nie ma siły – śmieje się. Renata obchodzi Jezioro Długie. Spacer przy jeziorze w ogóle odbywa się w malowniczych warunkach. – Zimą to nawet po lo-

dzie przy brzegu chodzę – zdradza. Do chodzenia zachęciła też swoją koleżankę Mirkę, która choruje na serce i musi brać tabletki. – Jak zaczęła chodzić, to skutki uboczne leków, na przykład senność, przeszły jak ręką odjął – podkreśla Peplińska.

Jedni wybierają leżaki, a inni stawiają na aktywność. W środku Maria Kostuch z córką Agnieszką

Początkowo ludzie pytali, nieco z przekąsem, gdzie panie mają narty. Dodajmy: latem. Ale były też przypadki, że ktoś się zatrzymywał ze szczerą chęcią podwiezienia... – Prawda jest taka, że dzisiaj nikt już widokiem ludzi z kijkami się nie dziwi i naprawdę

chodzi już całkiem sporo ludzi – mówi Renata. Żeby jednak robić to prawidłowo, warto wziąć przynajmniej jedną lekcję z instruktorem. Tak zrobiła Maria, Renata natomiast nauczyła się wszystkiego z internetu, choć później była też na minikursie.

W samym Chmielnie są opracowane trzy trasy – od 7 do 10 km. Jedna z nich biegnie do nieukończonego zamku w Łapalicach. Jest to gigantyczna, nieukończona budowla, z 12 basztami (liczba apostołów) czy też – w zamysle – 365 oknami (ilość dni w roku). Druga trasa wiedzie do Zaworów, z pięknymi widokami na jezioro Kłodno. Po drodze mija się malownicze gospodarstwa rolne czy też drewniane przydrożne krzyże.

Wreszcie trzecia trasa wiedzie wzdłuż Jeziora Raduńskiego. Tam też widoki są oszałamiające. Gdyby ktoś nie mógł chodzić z kijkami – tu warto zawsze skonsultować się z lekarzem – może odwiedzić w Chmielnie muzeum i wytwórnię ceramiki rodziny Neclów. Spacerując po miejscowości, być może, uda nam się trafić do miejsca, gdzie przed ponad 50 laty ślub z Elżbietą Chwalibóg wziął Zbigniew Cybulski. Ks. Sławomir Czajle



Pytanie konkursowe nr 5:

Podaj przynajmniej jeden tytuł filmu, w którym grał Zbigniew Cybulski. Chętni na spróbowanie przygody z kijkami na Kaszubach powinni koniecznie zajrzeć na stronę www.nordicwalkingkaszuby.pl. Dodatkową nagrodą jest trzydniowy pobyt ze śniadaniem dla całej rodziny w pensjonacie „Wichrowe wzgórze”. W czasie pobytu lekcja z instruktorem i spacer z kijkami. Zwycięzcy termin muszą uzgodnić telefonicznie: 58-684 21 56. Każdy, kto zahaczy o Chmielno z tym numerem „Gościa”, będzie mógł wypożyczyć kijki i pobrać lekcję z instruktorem z 50-procentową zniżką. Pobyt w pałacu w Gniewie wygrali państwo Monika i Jacek Luniewscy z Kapina. Przewodniki otrzymują: Jadwiga Mordasiewicz z Gdańska, Jerzy Hinc z Gdyni i Regina Miś z Żukowa.